

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dodacza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy słownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## ŁASKA MONARSHA

W poprzednim piśmie naszego numeru mówiliśmy o « łasce monarszej » w ogóle ; obecnie, ponieważ przedmiot ten wszedł dla nas do zakresu rzeczy znajdujących się na porządku dziennym, powiemy słów kilka o łasce carskiej, o jej naturze i wpływach.

Nie będziemy utrzymywali, że każdy car jest drapieżnikiem. Drapieżnictwo ich większe lub mniejsze, jak większa lub mniejsza łagodność, zależy od natury człowieczej, rozmaitej do nieskończoności. W rodzaju człowieczym zdarzają się osobnicy natury tygrysięj, zdarzają się natury owczej, gołębiej. Nauka nie doszła i nie podaje przyczyn, wytwarzających te następstwa, — zaznacza jeno fakt i konstatuje, że wśród ludzi istnieją okazy, niestępujące we względzie krwiożerczości zwierzętom najbardziej krwiożerczym. Uspołecznione gromady ludzkie usuwają z pośród siebie okazy tego rodzaju, wyradzające się zarówno w warstwach społeczeństwa najniższych i najwyższych, nie wyłączając tronów. Na tych ostatnich pojawiali się Nerony, Kaligule, Karakale, Iwany Groźni ; pojawiali się i Marki Aureliusze, ale tak rzadko, że w monarsze natury przeciętnej zawsze, dzięki przywilejowi bezkarności jaki sobie trony nadały, natura krwiożercza przeważa, i dla tego to społeczeństwa ucywilizowane uczuły potrzebę zabezpieczenia się przeciwko niej — ograniczenia za pomocą konstytucyj władzy monarszej. Konstytucje są pół-srodkiem, dającym rękojmię niejaką, nie taką jednak, jakaby dać mógł wszechmądry, niezrównanie enolliwy i absolutnie niemożliwy Marek Aureliusz.

Na tę właśnie niemożliwość liczą « patrijoci » nasi, grupujący się około Czasów krakowskich i Krajów petersburskich, wyczekując na tronach zaborców Polski Marków Aureliuszów i świadcząc się Franciszkiem Józefem. Nie będziemy powtarzali, cosmy nieraz mówili, jak

falszywym jest to świadectwo, odnoszące do osobistości cesarskiej następstwa, które okoliczności polityczne spowodowały. Franciszek Józef spróbował być monarchą absolutnym ; nie udało mu się, więc — dwukrotnie na « polu sławy » na głowę pobity — chwycił się jedyne-go, jaki mu pozostawał, srodka ratunku. Nie z jego « łaski », ale, dzięki okolicznościom politycznym, na « Galicję i Lodomeryję z Wielkiem księstwem Krakowskiem » spadła konstytucja, nadająca jej połowiczną, restrykcyjną obstawioną i w furtki, przez które przedkonstytucyjny porządek wprowadzić można, zaopatrzoną autonomję. Nie czołganie się przed tronem cesarskim Polaków, ale doświadczenie, że w Galicji, oprócz Polaków czołgających się są i tacy, co się o prawa narodowe upominają, to sprawiło, że Galicja, kiedy się państwo rakuskie przeobrazić musiało, nie została wyłączoną i na prawach wyjątkowych pozostawioną. Swoje przeto względnie lepsze, aniżeli działów Polski pruskiem i moskiewskiem panowaniem uszczęśliwionych położenie zawdzięcza tym, co na szubienicach ginęli i po Kufsteinach gnili. Gdyby takich w narodach jarzmo obce dzwigających nie było, Holandja i Belgja pozostawałyby dotychczas pod panowaniem hiszpańskiem, we Włoszech do zjednoczenia by nie przyszło, narody na półwyspie Bałkańskim dostarczałyby po dziś dzień państwu Otomańskiemu renegatów wezyrów i dragomanów — służących sułtanom tak wiernie i gorliwie, jak Paszkiewicz, Hurkowie i różni sprawosławieni wyżsi i niżsi urzędnicy pochodzenia polskiego, służą carom moskiewskiem.

Nie są nam przecie łaski carskie obce. Mieliśmy do czynienia z niemi. Najłaskawszym był nie, jak powszechnem jest mniemanie, Aleksander I, ale zamordowany przezeń rodzic jego, Paweł. Łaski Pawła zwracały się szczególnie ku Polakom. Rozpoczęło się to w tydzień po wstąpieniu jego na tron, kiedy ostentacyjnie poszedł z odwiedzinami do

pozostającego natenczas w więzieniu Kościuszki i oznajmił mu, że wolnym jest. Pomijamy tłumaczenie jego, że i dla czego Polska wolną być nie może (\*), pomimo, że on sam rozbiór jej za niesprawiedliwy i niepolityczny uważał. Znamiennym jest sposób, w jaki on Kościuszcze wolność darował. Darował mu wolność, z dodatkiem nawet 1000 dusz na własność, pod warunkiem, ażeby mu Kościuszko na wierność przysiągł, albowiem, jeżeli nie przysięże, w takim razie z Syberji puszczonej nie będą zesłani tam przez Katarzynę Wielką Polacy. Kościuszko od 1000 dusz się wyprosił, lecz, dla wyzwolenia tysięcy Polaków z Syberji, przysięgać musiał. Istota łaski carskiej w tym fakcie, jak w najczystszy odbija się zwierciadłem. Ułaskawienie Kościuszki miało to na celu, ażeby człowiek, jeden z najwydatniejszych wśród tych, co za wolność krew przelewali, « duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara. » Paweł, korzystając z niemocy Kościuszki i z troskliwości jego o losy na Syberję skazanych, wolnością go obdarzył ; chciał przytem, za tysiąc dusz poddanych, duszę jego u niego kupić. Byli w czasie owym tacy Polacy, co dusze swoje carom sprzedawali taniej. I cóż wskurali ? Zaprzańce, co się od pnia narodowego oderwali, niektórzy osobiscie we względzie materialnym wyszli świetnie. Ci atoli, co na łasce carskiej lepszej dla narodu doli nadzieje budowali, i w nadziejach się zawiedli, i sami nic nie zyskali. Dowodem « familja ». Nikt bardziej Moskwie w ład nie szedł, jak Czartoryscy ; oni dla niej Polskę otworzyli ; jeden z nich był serdecznym Aleksandra I (łaskawy)

(\*) Paweł niemożliwość tę temi Ignacemu Potoczkemu wyjaśnił słowy : « Byłem zawsze przeciwny podziałowi Polski, uważałem go za równie niesprawiedliwy, jak niepolityczny. Żeby powrócić Polskę, trzeba by zgody trzech mocarstw : zezwolił na to Austria, mniej jeszcze Prusy? Mamże dla Polski wypowiadać im wojnę? Państwo moje, po tak ciągłych i niepotrzebnych wojnach, aż nadto potrzebuje pokoju. Trzeba więc nam poddać się konieczności smutnej. » (Kościuszko, życiorys z dokumentów wysnuty K. str. 476).

młodości przyjacielem; był następnie pełne jego zaufanie posiadającym ministrem: nikt tak jak on w łaskę carską nie wierzył; lecz, ponieważ, licząc na nią, miał nie samego tylko siebie, ale i kraj ojczysty na widoku, więc wyszedł na niej jak najgorzej — nie tylko on sam, ale i ojczyzna jego.

«Łaska pańska na pstrym koniu jeździ» — powiada przysłowie. Carowie rossyjscy są «panami» w całym, jaknajrozleglejszym wyrazu tego znaczeniu, panami, stojącymi na czele na fundamentach mongolsko-byzantyńskich zbudowanego mocarstwa, niekrępowanymi niczem a najmniej temi względami, które zobowiązują zwyczajnych śmiertelników. Takie rzeczy, jak obietnica, słowo dane, własny ich podpis, uwaga na sprawiedliwość, są dla nich niczem. Jedynym względem, którym się powodują, jest własny ich interes, polegający całkowicie i wyłącznie na utrzymaniu się na stanowisku, danem im — jakoby — przez Boga. Nie każdy z nich w Boga wierzy (Katarzyna W. nie wierzyła), ale każdy uwzględnia przede wszystkim interes własny, otoczony przez mnóstwo ogromne współinteresowanych, stanowiących podporę tronu carskiego i ciągnących z niego zyski osobiste. Car, w odniesieniu do podwładnych mu narodów, rozradza się w carzyków, podzielonych na czternaście klas, związanych z nim, jak słup drzewny związany jest z korzeniami, konarami, gałązkami i liśćmi, żyjącymi dla i przez niego. Stanowi to spółkę nierozdzielalną, z powodu której ktoś się o władzy carskiej wyraził, że ogranicza ją czynownictwo. Czynownictwo łupi Polskę. Cóż w obec tego łaska carska znaczyć może?

Wobec tego łaska carska nie może być dla nas czem innym, jak tylko czeczym dymem, kręcącym w nosie tym, co go, z racji głębokich rachub dyplomatycznych, wachać chcą.

Nie można na nią w niczem a niczem liczyć.

Przypuszczamy, że Mikołaja II natura jest łagodniejszą i na Polaków łaskawszą, aniżeli natura Aleksandra I i Pawła nawet; przypuszczamy, że Mikołaj II wybierze sobie którego z Polaków, np. mrgr. Wielopolskiego, albo p. Ludwika Górskiego, może p. Jana Blocha, albo czcigodnego Dra Ignacego Baranowskiego, do obcałowywania go, jak Aleksander I obcałowywał Kościuszkę: — cóż z tego? Czy on nie jest carem moskiewskim, spadkobiercą Iwanów Wielkich, Piotrów Wielkich i Katarzyn Wielkich, wielkich za to, że Moskwie wytyczyli drogę polityczną? Czy on z tej drogi, dozorowanej przez takie czynownictwo, w jakie się zaopatrzyła Moskwa, zejść, a nawet bodaj trochę zboczyć może?

Mamy do czynienia nie z osobistością carską, ale z systemem, z polityką, z carem, któremu interes i widoki nie pozwalają posuwać łask po za zakres całowania nastawiających się do całusów

carskich Polaków, a któremu interes i widoki nakazywałyby narodowi polskiemu folgować nieco, gdyby w łonie jego nie znajdowały się indywiduala, poniżające godność narodową. Co Mikołaj IIgi, jeżeli ma trochę rozgarnienia w głowie, myśleć sobie musi o Polakach, wyrażających żal z powodu śmierci jego ojca, który prześladowanie Polski do dzikości, do barbarzyństwa posunął?... Może ich ucałuje ku wielkiemu Kraju petersburskiego tryumfowi.

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 25 listopada 1894 r.

Pozawczora, t. j. w piątek 23 wieczorem odbyło się posiedzenie w ratuszu, celem naradzenia się w sprawie obchodu roku 1895, będącego setną rocznicą smutnego roku, ostatniego rozbioru Polski. Liczne bardzo zgromadzili się reprezentanci wszystkich prawie stowarzyszeń młodzieży, rękodzielników, stowarzyszenia kobiece, delegaci z prowincji i starsi — komitet obywatelski. Trudno wypowiedzieć, jak przykre, jak smutne wrażenie sprawiał rozdźwięk pomiędzy pokoleniami starszym a młodszym. Podczas gdy młodzi przemawiali gorąco, lecz z umiarkowaniem i, przekonania swoje wyrażając, głośno i dobitnie mówili, że nie chcą ich narzucać nikomu, że przyszli tu po wskazówki do starszych, by się poddać pod ich kierunek, by dać się żyć do tego, co oni udecydują, — starzy, członkowie komitetu obywatelskiego, przemawiali z taką żółcią i zawzięcią, w sposób tak drażniący, obelżywy prawie, że słuchaczy, nie należących ani do jednych, ani do drugich, oburzenie przejmowało. Odznaczyli się szczególnie w tym kierunku pp.: Mańkowski profesor, Platon Kostekki, który insynuował, że załoha w Warszawie była dziełem agitacji nihilistów moskiewskich (!!!), Wojtek Dzieduszycki i — nieodgadnicie Wy, co znacie dzieje r. 1863 — najgłośniejszy krzykacz, który się w piersi bił aż się po sali głuchy dźwięk rozchodził, wynoszący zasługę swoje w powstaniu i pyłający młodych studentów, których wówczas jeszcze na świecie nie było: «gdzieście wy wtenczas byli?» — p. Edmund Łoziński.

Ciekawe były i obrady obywatelskich ustępy. Przemawiali ślicznie ze starszych: Kubicki profesor, Juliusz Szarkiel, który rozumnie i serdecznie przemówił; ale wszystkich porwał adwokat Aleksander Lisiewicz — ten mówił tuż przed Dzieduszyckim, Dzieduszycki bowiem, mimo że dyskusja była zamknięta (a ciągnęła się od 7 wieczorem do 11 w nocy), zastrzegł sobie na ucho u prezesa «głos ostatni». Otóż Lisiewicz dał dowód przytomności i zręczności niepospolitej. Zaczął od tego, że bejmy się wyrazów, że nikt nie powiedział, jakie właściwie będzie znaczenie żaloby, on więc powie, że powinniśmy obchodzić żalobę narodową, że ma to być z naszej strony manifestacja polityczna. Myśl tę rozwinął i następnie tak powiada: «Ma po u nie zabrać głos mówca znany i uznany, orator znany komity, któremu nikt już replikować nie będzie mógł, bo dyskusja zamknięta, a zatem, pozwolicie mi, szanowni słuchacze, uprzedzić jego argumenta...» i począł bardzo dobitnie zbijać z góry wy-

wody Dzieduszyckiego. Czynił to tak zrezygnie, że go okryto hucznymi oklaskami. Gdy po nim Dzieduszycki zaczął z pańska przez nos wywodzić, — parę wspaniałych, oratorskich zwrotów, które na wstępie wygłosił a któreby mu z pewnością oklaskiwano, spaliły na panewce — przeszły bez wrażenia. Naturalnie, to go rozdrażniło i do takiej doprowadziło wściekłości, że awanturę zrobił, nawymyślawszy przedtem kobietom. Awantura w ten wyraziła się sposób, że, kiedy do ostatecznego przyszło głosowanie i większość oświadczyła się za wstrzymaniem się od urządzania hucznych tańczących zabaw, Łoziński i Dzieduszycki wrzasnęli: «Protestujemy! wychodzimy!» — i wyszli. Posypały się za nimi okrzyki: «Sic! — ki!.. Liberrum veto!..» Duleba, prezes Komitetu obywatelskiego, aż do drugiej sali za nimi wybiegł, pytając: «A więc potości, panowie, przyszli? — Czyż zawsze być musi u nas głos, sejmy zrywający?» Sejmu oni nie zerwali. Uchwaly przeszły większością głosów, a aczkolwiek punkt główny, wstrzymanie się od bałów, błado się rysuje, jest jednak «wskazanym». Jest to zwycięstwo patriotyzmu polskiego nad patriotyzmem galicyjskim, fabrykatem austriackim z polskich materiałów.

Lagor, 15 listopada 1894.

Dalszy ciąg mego poglądu na męczeństwo Polski pod panowaniem Rosji:

W roku 1842, wśród głębokiej ciszy, możnaby powiedzieć wśród ogólnego rozproszenia sił w Europie, kiedy Francja, niegdys tak drażliwa w uczuciach godności narodowej, znosiła cierpliwie upokorzenie od Moskwy, kiedy Austria nie śmiała mieć innej opinii, innej woli nad politykę gabinetu petersburskiego, kiedy nawet Anglja, dumna i potężna Anglja, z niewypowiedzianą postępowością ostrożnością, aby uniknąć jawnego boju z państwem, które od dawna ukrytą wiodło z nią walkę, wystąpił przeciw Rosji starzec, Grzegorz XVI, sam jeden bez wojsk i zaskarżył przed światem mocarza, promieniejącego chwałą nieprzerwanych powodzeń i potęgi prawie nadziemskiej. Głos tego starca rozległ się po świecie echem donośnym i od razu opinia katolicka w Europie ogłosiła Rosję za nieprzyjaciółkę kościoła i cywilizacji. Wrażenie było tak silne, wyrok Stolicy apostołskiej tak stanowczy, że w dziesięć lat później, za pierwszym zamachem uknutym przez Rosję na sąsiada słabszego, duchowieństwo i organa katolickie w wszystkich krajów ujęły się gorąco za niepodległość turecką i przyczyniły się nie mało do wypowiedzenia wojny olbrzymowi północy; — «bo z północy, mówi Jeremiasz, wyjdzie zła na wszystkie obywatelstwo świata.»

Gdy Rosję pobito, Aleksander IIgi, zaraz po zawarciu pokoju, uznał za konieczne zmienić swą politykę w sprawach kościoła «koncesjami» mniejszej wagi, uczynionymi Stolicy apostołskiej, pragnął uspokoić opinię katolicką na Zachodzie; poczęto głosić, że nowy cesarz przejęty jest duchem tolerancji, że dał ki od prześladowania katolickiego, sprzyja swobodnemu rozwojowi wszystkich wyznań chrześcijańskich, że ma nawet zamiar puścić w niepamięć srogie ukazy swego ojca. Usłuźnie Moskwie gazety powtarzały codziennie też same domniemania, a chociaż brak im było zupełnie poparcia faktów, usłowały jednak zatrzeć koniecznie wspomnienia świeżych, bolesnych strat kościoła i wmówić w opinię, że to co

od wieku trwało i na drugie sto lat było zakreślone, nagle ustało.

Od czasu pokoju paryzkiego, postępowanie Rosji w ważnych zadaniach państwa przybrało nagle cechę tak niezwykłą, pozory tak niespodziane, iż zdawało się, jakoby rząd rossyjski zaniechał tradycyjalnych, wiekowych tendencji i, że z odmianą czasów i okoliczności, wszedł na drogę nowego działania, zapewniającego Europie spokój na długie lata a dobrobyt i swobodę mieszkańcom obszernego imperjum. Dzienniki zagraniczne, chciwie nowostek, do najpierwszych wówczas liczyły winy z Rosji. W kwestjach, odnoszących się czy to do polityki wewnętrznej, czy do zmian wewnętrznych, czy wreszcie w usiłowaniach przemysłowych, handlowych albo naukowych, zabłysnęła od Wschodu żywym ogniem zorza nadziei, wznosiły się fantastycznie olbrzymie rezultaty, i na obszernem polu francuskiej, niemieckiej a nawet angielskiej publicystyki, śpiewano na cześć Aleksandra II kantaty. W Paryżu telegraficzne biura korespondencyjne przyjęły mimowolnie rolę, którą im nazaczył gabinet petersburski, dmąc przez nie jak przez tubę co chciał aby się po świecie rozeszło. Te plotki, o ile która uderzyła publiczność, podejmował natychmiast dziennik *Le Nord*, podnosił do wysokości zdarzeń historycznych i reform i to sofizmatami, to zręczną insynuacją przekonywał zdziwionych na zachodzie słuchaczy o tem, czemu ani tenże sam dziennik, ani nikt ze znających Rosję nigdy by uwierzyć nie mógł.

Wśród tego wszechrossyjskiego natłoku łask, szczerobliwości, błyszczących obietnic i zapowiedzi, po których, chociażby się dzięki rozstawionym po Europie gazeciarskim klakierom ziścić nigdy nie miały, zawsze w umysłach zostawało wrażenie; cokolwiek było powiedziane o Polakach i Polsce, przyjmowane było jeszcze z większą lekkomyślnością i z silniejszą jeżeli można wiarą. Nowiny najmniej uzasadnione, najsprzeczniesze duchowi odwiecznej polityki moskiewskiej, były powiększane, dopełniane, tłómaczone w sposób najkorzystniejszy ówczesnym potrzebom Rosji. Lecz nietylko za granicą, ale u nas w kraju, osobiście w zaborach pruskim i austriackim, wieści tego rodzaju o nagłem przeistaczeniu się Rosji i o zmianach w jej polityce, mierz za najszczerzą uchodziły prawdę. Najpoważniejszy w owe czasy a przytem najwolniejszy z dzienników polskich *Czas*, w artykułach, które pisał i powtarzał o Rosji, zbyt zawierając swoim informacjom albo też zbyt skwapliwie za niemi ubiegając się, wpadał dość często w naiwną łatwowierność. Za nic mu był tekst aktu tak uroczystego, jak manifest Aleksandra IIgo przy wstąpieniu na tron ogłoszony, którym monarcha ten zapewniał ludowi swemu, że pójdzie śladem Katarzyny i Mikołaja! Za nic były dla niego dobitne słowo i niedwuznaczna groźba mowy znamienitej, mianej przez cara w Warszawie. Za nic wreszcie mu była protestacja najzdrowszej części emigracji polskiej, która, czy w większej, czy w mniejszej zostanie liczbie, zawsze będzie częścią rozświetlaną naszej społeczności. Za nic powtarzan mu były te ostrzeżenia, wszystkie odpechnął na stronę, wierzone temu tylko, czemu chciano wierzyć, czego wszyscy pragnęli.

A pragnęli wszyscy i wierzyli, że Rosja od czasu paryzkiego traktatu i wstąpienia na tron nowego cara, nie jest tą Rosją, jaką dawniej była, że postępuje drogą cy-

wilizacji w ślad za innymi ludami Europy; że porzuciła myśli o zaborach, o burzeniu sąsiadów, o klóceniu sprzymierzeńców.

Pragnęli wszyscy i wierzyli, że Rosja, ten najjadliwszy katolicyzmu prześladowca, naraz, jak Szawel łaską bożą dotknięta, z oczu zrzuciła ślepotę, złagodniała, udo-bruchała się i może nawrócenia była blizką.

Pragnęli wszyscy i wierzyli, że nawet w sprawie polskiej Rosja dała dowody tej zmiany szczególnej i niespodzianej, bo car łaskawy nie tylko amnestjował wychodźców polskich i więźniów politycznych, ale już nie tępił narodowości polskiej, owszem szanował język i tworzył instytucje naukowe w kraju.

Jak widzieliśmy, były to złudzenia daremne, za które też krwawo trzeba nam się było odpłacić. Ale czem można zwiść nieznających Rosji i chcących, aby ich ludzono, tem nie złudzi nas emigrantów, którzy dotykałnie czujemy sprawę dla której żyjemy, której jesteśmy aktorami w dramacie, żołnierzami w walce, toczącej się z całą przebiegłością potężnej niewiasty najzaciętszego z naszych wrogów. Z prochów naszych wyradzać się będą nowe elementa, które jeszcze silniejszym jak my patriotyzmem dokażą, że są godni następcy swych przodków, a drwiąc sobie z prześladowań wroga i nie lękając się ofiar, nie przestaną walczyć dotąd, póki nie dojdą do portu niepodległości...

Dr. Felix Górski.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zaczynamy przegląd niniejszy od sprostowania faktu, zaznaczonego w poprzednim. Deputacja polska w Petersburgu nie osiągnęła zaszczytu osobnego u młodego cara posłuchania. Car ją przyjął wraz z innymi deputacjami, które, ustawione szeregiem w przeznaczony na ten cel sali, zlustrował. Figurowała tam ona pod nazwą oficjalną: «deputacja szlachty gubernji warszawskiej», obok szlachty gubernji astrachańskiej i tem się odznaczyła, że była najliczniejsza, składała się bowiem z osób 30tu, podczas kiedy z innych żadna nie zgromadziła tylu ochotników. Deputacja gubernji wołyńskiej np. liczyła tylko trzech mężów: hr. Orzewskiego, osławionego generał-gubernatora wileńskiego, który na Wołyniu posiada majątek (Czartoryja), hr. Urusowa i hr. Józefa Potockiego. Deputacje te nazwę «deputacji» nosiły dla zamydlenia oczów Europie, wistocie bowiem rzeczy deputacjami nie były: nikt ich nie wybierał —jedne dobierały się same na ochotnika, jak «warszawska», inne wyznaczali gubernatorowie miejscowi. Takich «deputacji» zgromadziło się 95. Deputacja warszawska przebijając się biedaczka do «łaski» o ile mogła, nietylko bowiem doprosiła się zaszczytu figurowania w soborze i złożenia wieńca na czechnym trupie, ale *in gratiam* wesela młodego cara zarządziła wyjątkowe w kościele katolickim nabożeństwo, w którym kolonja polska w Petersburgu udziału nie wzięła, i złożyła na imie młodej carycy 30.000 rs. na szpital w Warszawie, za

co uzyskała podziękowanie. Po tem wszystkim, powróciła do Warszawy — z niczem

Zapytajmyż teraz na chłodno: czy w tem zerwaniu się trzydziestu panów do wyciągnięcia rąk po łaskę był sens? Na zerwanie się owo złożyć się musiały dwie manifestacje: żalu za zmarłym prześladowcą ojczyzny pp. Górskich, Potockich, Wielopolskich, czeigodnego Dra Baranowskiego i in., z drugiej strony, uradowania z powodu wstąpienia na tron nowego cara. Żal oznaczał zadowolenie z prześladowania, uznanie, że co zmarły car robił dobrze było, wskazówkę dla cara nowego, ażeby w ślady rodzica swego wstępował. Mówił on do tego ostatniego: «Doszła do twoich najwyższych uszów wiadomość, że pewien Polak w pewnym parlamencie najdostojniejszego ojca twego «prześladowcą» nazwał. Nie wierz, najjaśniejszy panie, temu Polakowi; wierz nam, patrz bowiem na nasz żal: czyżbyśmy za prześladowcą żalowali?» Ci panowie przeto taką wytworzyli sytuację, że, albo Mikołaj II uwierzył Lewakowskiemu, albo uwierzył im. W pierwszym razie, mogłoby w tym młodym człowieku serce do jakowejś względem Polaków «łaskowości» zadrgnąć; w drugim — utrzymało się w tentnie uwielbienia dla ojca i ojcowskiej w odniesieniu do Polski i Polaków mądrości. Co by — przypuszczalnie — odezwanie się sz. posła miasta Lwowa w wiedeńskim Reichstagu było naprawiło, to wystąpienie inspirowanych przez Kraj petersburski dyplomatów popsuło. Z łask, po które oni tak zachwycająco zgodnie trzydzieści par rąk wyciągnęli, nie przejawiała się dotychczas ani jedna, chociażby najmniejsza, chociażby taka, której wyrazem jest cień.

A pyszna ku temu nadarzyła się okazja: zaślubiny carskie. Młody car, w parę dni po pogrzebie ojcowskim, wstąpił w związku małżeńskie. Przy okazji tej, ogłosił manifest, manifest długi, zaczynający się od słów: «Postępując za przykładem ukoronowanych przodków, uznaliśmy za dobre zaznaczyć uroczystość zaślubin naszych uczynkami miłosierdzia i miłości», a zawierający (słowa Kraju) «długi szereg łask i ulg charakteru ekonomicznego, oraz ulaskawień dla przestępców kryminalnych i politycznych.» W tym długim szeregu łask, ulg i ulaskawień, o Polsce i Polakach, o zfolgowaniu ucisku narodowego i religijnego, o jakim-takiem zmodyfikowaniu praw wyjątkowych, ani słowa. Ulaskawienia, tyczące się przestępców politycznych specjalnie polskich, ograniczają się do «osób, odbywających jeszcze karę za udział w powstaniu polskim r. 1863», które zwolnić się mają od nadzoru policji i przywrócone zostaną do praw pochodzenia, «z nadaniem praw zamieszkiwania wszędzie, przytem (następuje tu ciekawy i znamienity ustęp) od ministra spraw wewnętrznych będzie zależało, na zasadzie szczegól-

nych względów, czynić w tej mierze wyjątek dla tych lub owych miejscowości cesarstwa.»

To samo działo się i za Aleksandra III z tą różnicą, że za jego czasów uwalnianych z Syberji było więcej, obecnie zaś, po upływie lat trzydziestu jeden, pozostaje tyłu, że ich na palcach policzyć można. Przywraca tych kilku manifest do praw pochodzenia, ale nie do majątków. We względzie tym zastrzega się wyraźnie. Co zaś do tych uczestników powstania, co wyemigrowali, zezwala łaskawy car ministrowi spraw wewnętrznych przedstawiać sobie ich prośby o powrót, o ile «życzą sobie wrócić do ojczyzny i przez wierność tronowi i ojczyźnie zmaczać swoje poprzednie winy». Odnosi się to szczególnie do emigrantów Moskali; lecz ponieważ nie są oni wymienieni wyraźnie, mogą przeto z tego «zezwolenia» korzystać i Polacy, jak korzystali za panowania Aleksandra III. Podawanie prośb tego rodzaju «do stóp tronu» nie było wzbronionem ani przez tego ostatniego, ani przez Mikołaja I, ani przez żadnego z łaskawych i nielaskawych carów. Tak się wyraża i na tem się ogranicza roztrąbiona i rozbebniona przez dzienniki francuskie amnestja. «Ułaskawienie» nie nastąpiło żadne.

Warłoż było przed carem czolgać się z żalami i zachwyty?

Nowoje Wremia ogłosiło rozmowę jednego ze swoich redaktorów z jednym z członków rzekomej deputacji polskiej. Żalujemy, że rozmowę tę w naszym szczupłym piśmie zamieścić nie możemy. Moskał indagował deputata: po co i w czyjem imieniu deputacja polska do Petersburga zawitała? Na te drażliwe zapytania Polak wymijające dawał odpowiedzi. Interes indagacyjny skupił się na punkcie szczerości wiernopoddaństwa polskiego, którą, zdaniem Polaka, mogłaby Rossja uzyskać, albowiem uzyskała ją Austrja. Zdaniem atoli tak indagowanego, jak indagującego, warunki, na jakich do szczerości (?) owej w Austrji doszło, niemożliwemi są w Rossji. Wyparty z tego punktu deputat polski wskazał na Prusy. «Tam—słowa jego—wystarczyło tylko dobre słowo monarchy i pewna zmiana w metodzie politycznej traktowania Polaków, ażeby się zaraz wśród społeczeństwa miejscowego wytworzyła partja umiarkowana i oddana(!) rządowi. Widzisz pan, że niczego nie zapominając, czegośmy się przecie nauczyli».

Prawda — panowie ci niczego nie zapomnieli, nie zapomnieli bowiem iść drogą wytyczoną przez smutnej pamięci Jezerskich, Lubeckich, Rzewuskich, Wieiopolskich; nieprawdą zaś jest, że się czegoś nauczyli, nie nauczyli się bowiem tego, że ta droga nie prowadzi do niczego innego, tylko — do poniżenia godności narodowej. Nie prowadzi ona do niczego innego!... Niezapomniane przez nich wzory tak samo smuciły się i radowały, tak samo ręce wyciągały i tak samo uskarżały się i narzekały na

«zapaleńców», na «szaleńców» dawniejszych, jak sz. przez nikogo nie wybrany i nie zamianowany deputat uskarżał się przed indagującym go Moskałem na *exaltados* i na Lewakowskiego. Gdyby nie ta samozwańcza, dziwaczna deputacja, gdyby składającym ją panom nie była strzeliła do głowy niefortanna myśl manifestowania smutków i uradowań, gdyby byli cicho po domach swoich siedzieli, to—kto wie—możeby Lewakowskiego przypomnienie o prześladowaniach, które jako głos parlamentarny nie mogło nie dojść do wiadomości młodego cara, było go uderzyło, do upamiętania się przyprowadziło i bodaj w «ułaskawieniach» hojniejszym nieco uczyniło. Tak zaś — wszystko pozostało po staremu a ułaskawienia na żart wyszły. I nie mogło być inaczej, jeżeli bowiem car tej trzydziestki kamerherów i kamerjunkturów, ochmistrzów i prezesów smutki i radości uważał za szczerę, to nie miał co zmieniać, jeżeli zaś widział w nich obtudę, to jeszcze bardziej nic na zmianę jakowaś w doli polskiej nie zasługiwało.

To też nasze względem Polski obowiązki w niczem się ze zmianą panowania w Rossji nie zmieniły.

Z nadchodzącym Nowym Rokiem rozpoczyna się dla nas rok żaloby, zaznaczający początek drugiego stulecia niewoli. Obyż rok ten zaznaczył się odrodzeniem moralnem i intelektualnem: gromadzeniem i szykowaniem środków na wywalczenie ojczyzny naszej niepodległości! O tem nie zapominajmy a uczmy się gromadzenia i szykowania środków.

## PRZEMÓWIENIE WITOLDA LEITGEBRA

na obchodzie Mickiewicza w Kolonii

2go grudnia 1891 roku.

Kochani Rodacy! — Z polecenia Towarzystwa Polskiego w Kolonii zostałem upoważniony na dzisiejszej uroczystości listopadowej, którą łączymy z obchodem Mickiewicza, przemówić na cz.ś wieszczą naszego narodu. Zaszczycem dla mnie móżdżabrać słowo, aby przypomnieć wam tego, który geniuszem swoim opromienił nazwisko naszej Ojczyzny, który urzeczywistnił co przyrzekał, głosząc:

»Ja kocham cały naród. Objąłem w ramiona  
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.  
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,  
Chcę nim cały świat zadziwić.»

Nie będę Was, Szan. Zgromadzeni, długą mową nużył, chociaż o Mickiewiczu dnie całe możnaby mówić nie wyczerpując tematu, zastanawiając się nad życiem jego, zglębiając jego myśli, rozważając jego poglądy, biorąc naukę z jego natchnionych słów, które były, są i będą prawdziwym «chlebem i miodem» dla narodu naszego.

Adam Mickiewicz urodzony w skromnym dworku na Litwie, spędził młode lata «sielsko i anielsko» w szkole Dominikanów w Nowogródku. Ukończywszy ją, przeniósł się do Wilna, a zdawszy egzamina, objął trudny zawód nauczyciela w Kownie. Tu młodość stroiła wieszczowi lutnię do pieśni, przypięła mu skrzydła, na których unosił się wysoko po nad kałuże codziennego ży-

cia, ażeby niestety tym boleśniej odczuwać wkrótce potem rozczarowanie zawiedzionej pierwszej miłości, ażeby wychylić kielich goryczy, który mu wyroki losu podały, rozwiaawszy jak zamek czarodziejski, kryształowy pałac jego serdecznych uniesień.

Uzyskawszy na własną prozbę uwolnienie z posady profesora, podążył znowu do stolicy litewskiej, a wysiany ztamtąd do Petersburga i Odessy, zwiedził Krym, gdzie car wyznał niedawno temu życie, ażeby przed Sędzią w niebiesiech usprawiedliwić się z zarzutów, które błaganą i modlitwą nasze brzemiennie jak dym ofiarny wznoszą się do Boga. Zwiedziwszy jeszcze Niemcy i Włochy, żył następnie w Szwajcarji i Francji, aż zapadłszy na cholere, pożegnał się z tym światem w Carogrodzie.

Życie Adama burzliwe i bogate w przygody. Mniej kosztował on słodyczy żywota i miłości, niż gorzkich łez rozmaitych zawodów i troski — nawet o chleb powszedni. Ale Bóg położył palec na czole jego i powołał go na wieszczą, na proroka narodu polskiego, zesłał go nam na dnie ciemności i pieigrzymstwa naszego, wlał w pierś jego święty ogień natchnienia, na usta jego złożył złoty pocałunek wymowy, a w duszy jego zrodził pieśni, które zabrzmiały jak piorun potężnie i rozniosły po świecie sławę polskiego imienia.

«Gdy naród bolat srodze  
I padł jak głaz strzaskany  
On pieśnią wznosił ducha  
I pieśnią kołił rany.

Ta pieśń zesłana z niebios  
Zerwane spłotła nicie,  
Ta pieśń w półmartwe ciało  
Wlewała nowe życie.

Ta pieśń natchniona, czysta,  
Płonąca jak pochodnie  
Po dziś dzień świeci Polsce  
By gwiazdy jej przewodnie.

Po dziś dzień ukazuje  
Promienne wzniósł cele,  
Po dziś dzień przed jej dźwiękiem  
Drżą wciąż ciemiężoiole.»

I oto dzisiaj, mimo że lat 39 minęło, gdy anioł śmierci przeleciał nad wieszczą siedliskiem, a duch jego unosił się przed tron Pana w niebiesiech, mimo że naród polski niebawem przeszedł w historii kłeski, chwile zwątpienia, rozpacz — pamięć Mickiewicza świecą dziś wszędzie, gdzie polska mowa płynie, gdzie polskie serca biją.

I jakże nie czcić pamięci pieśniarza, który czarem swych pieśni uderzył tak potężnie w struny naszego serca, którego pieśni były nam drogowskazem do przyszłości, które odstraszają czarne ptaki zwątpienia, budziły i umacniały nadzieje, hartem ducha zbroiły pierś narodu, które jak balsam cudowny leczyły ukrzyżowaną Ojczyznę i przedłużały zagrobowy żywot narodu?

Miłość Ojczyzny była tłem duszy Adama i jak nic złota snuje się we wszystkim co pisał, co czytał, co czuł i cierpiał, czego pragnął i do czego dążył.

Czyż nam nie powinna ona być gwiazdą przewodnią w naszej pracy, czyż nie powinna być cieniem każdej myśli naszej, każdego pragnienia, dziś właśnie gdy tyle wrogich przeciw nam podnosi się głosów?

Mickiewicz wykształcił w młodzieży najszlachetniejsze uczucia, za ideały stawiał jej bohaterów, co umieli poświęcić własne «ja» dla szczęścia współbraci, on zagrzewał młodzież polską w walce z przemocą i wstecznością, z jego pism i jego czynów przebijają zawsze szczerne hasła przodków naszych: Wiara i wolność!

W nim mamy przykład cnót obywatelskich, potrzebnych w życiu narodów: nie-

strudzoną pracę, stałość w przekonaniu i nadewszystko gorącą miłość Ojczyzny, której błogosławionym ogniem serce jego pałało.

« On, co sam milion, czuł za miliony,  
Wszystkie wziął w serce bole i lzy.  
A z niego czerpał lud pokrzepiony  
Życie i dumę i męstwa skry.

On pieśnią swoją zbudził ojczyznę  
I o jej życiu roznosił wieść.  
On hymnem kołi krwawą jej bliźnę  
I wzbudzał dla niej u wrogów cześć. »

Bez śladu prawie wyschły rzeki krwi męczeńskiej, jaką wytoczyły hordy północnego barbarzyństwa, ale nie zapomniano tego, który ukochał ten kraj, gdzie są lany « wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem », gdzie brzoza biała z długimi warkoczami przypomina « wieśniaczkę za synem płaczącą », gdzie są « przeszłości cmentarze i groby ». Nie wygasła pamięć o nim, ale wyrzyła się w duszy naszej jak znak niestarty i stała się nicią łączącą przeszłość z teraźniejszością, stała się drogą, na której spotyka się świat zagrobowy z dzisiejszymi ludźmi, stała się najszczytniejszą nagrodą dla tego, który dzisiaj śpi snem nieprzerwanym, a któremu nie dziś już dać nie możemy prócz słów pacierza i pamięci.

Podajmy się natchnionym radom tego prawdziwego « pomazańca Boga », czerpmy z nich otuchę lepszej przyszłości, a w ten sposób najlepiej uczymy jego pamięć. I jeżeli « rozumni szalem » i owiani duchem Adama postępować będziemy naprzód, zestrzelając myśli w jedno ognisko ducha, to spełnią się prorocze Adama widzenia i « mimo klęsk i zawodów » zabłyśnie nam « swobody słońce ».

Naród, który wydał Mickiewicza, naród, który w tak trudnych warunkach bytu umie kochać i wielbić proroków swoich — naród taki żyje i żyć będzie.

Lat przeszło 30 za życia, a lat 33 po śmierci, tęsknił wielki tułacz do « brzegów Ojczyzny », do ukochanej « ziemi ojców », o której za życia powiedział: « Ja i Ojczyzna to jedno ». A gdy przed pięciu laty, za zgodą trzech opiekuńczych dworów, wrócono drogę popioły Wieszca pielgrzyma « na Ojczyzny łono », pochowano je na Wawelu w grobach królewskich, które dla nas stały się « arką przysmierza między dawnymi i młodszymi laty ».

W Krakowie postawiono Mickiewiczowi pomnik z kamienia, my, na obczyźnie żyjąc, postawmy mu pomnik w sercach naszych, spełniając to, o co prosił, a mianowicie, żebyśmy nigdy nie przestali czuć się Polakami, żebyśmy szanowali wszystko co polskie, co nasze: naszą mowę, nasze pieśni, nasze zwyczaje i obyczaje, żebyśmy dzieci po polsku wychowali i uczyli je kochać Polskę, żebyśmy modląc się, nie zapomnieli westchnąć do Boga:

« Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie! »

## GŁOS Z KRAJU

### PROCES KROŻAŃSKI W WILNIE

(Ciąg dalszy).

Zdawało się początkowo, iż proces potrwa pięć dni, tymczasem dzisiaj już ósmy dzień toczy się rozprawa. W niedzielę nawet nie było przerwy.

Rotmistrz żandarmerji Siemionow i pułkownik Żółkiewicz oświadczyli, iż im nie wiadomo w ogólności, z kąd, ani z której strony, padł pierwszy strzał. Bardzo to wa-

żne dla sprawy. Klingenberg bowiem twierdzi i stara się udowodnić, że lud się zbuntował, a więc on musiał użyć siły zbrojnej i broni palnej i t. d. Tymczasem na podstawie zeznań świadków, na każdym niemal kroku okazuje się, iż wcale żadnego buntu nie było, że lud chwycił wprawdzie za kij, ale już w obronie własnego życia, gdy go do tego zmuszono. I ci dwaj wyżej wymienieni świadkowie zeznali, iż najpierw bito lud nahajkami, a dopiero potem chłopci bronili się zaczęli. Bito wszystkich, jak zeznał Siemionow: kobiety i dzieci. Także sprawnik Wichman oświadczył, iż nie wie, czy kto i gdzie strzelił z pośród ludu; żadnej zresztą broni nie znaleziono i nikt z Moskali, biorących udział w napadzie na kościół, nie był ranny. A z pośród ludu nie brakło ciężko rannych. Nie wolno o tem naturalnie mówić w sądzie — wygadał się jednak sam Klingenberg, odpowiadając na postawione pytanie przez jednego z członków, iż « nie może twierdzić, jakoby nie było trupów. »

Przesłuchiwani jako świadkowie księży: Możejko, Renacki, Jastrzębski i Jawgieł, zeznawali w ogólności na korzyść obwinionych, chcieli ratować biedaków, lecz nie na wiele się to przydało, gdyż inaczej zeznawali w śledztwie, a inaczej na rozprawie. Na zapytania, postawione przez obrońcę Kamińskiego ks. Renackiemu, aby powiedział, czy zajścia w kościele były profanacją kościoła, czy nie, odpowiedział tenże: były. Przewodniczący jednak wstrzymał obrońcę od dalszych w tym kierunku pytań, jako nie należących do sprawy. Bądź co bądź jednak sprofanowanie kościoła zostało stwierdzone wobec sądu. Z naciskiem to zaznaczam, aby powszechnie wiedziano, iż tutaj wolno bezkarnie profanować kościoły.

Wracając do duchowieństwa, to jakkolwiek bądź przykro to podnosić, jednakże, prawdę mówiąc, wolelibyśmy widzieć księży polskich katolickich, siedzących na ławie oskarżonych wraz z ludem, aniżeli patrzeć na nich jako na świadków, złączonych mimo woli w jeden zastęp z Moskalami. Tam, gdzie lud — tam i jego pasterze być powinni. « Dobry pasterz daje życie za owieczki swoje » — powiedział Chrystus — o tych słowach, jeżeli kto i gdzie, to przedewszystkiem pamiętać powinni księży nasi katolicy tam, gdzie kościół katolicki nawet nie jest tolerowany prawdziwie. Postępowania ks. Możejki, który raniutko raz i drugi próbował wykraść z kościoła Przenajśw. Sakrament, niezem nikt nie usprawiedliwi. My, Litwini, jesteśmy głęboko pobozni i pasterzy swoich bardzo szanujemy, jednak tem wszystkim zgorzenni jesteśmy. Tytu naszych biskupów było na wygnaniu, kilku do was się schroniło — mogli tą drogą pójść i nasi księży, a aureolą czci otoczone byłyby ich imiona. Błogosławiłby ich lud, miłowała Ojczyzna.

W czasie zezania ks. Renackiego, założyli obrońcy protest przeciw postępowaniu sądu. Było to wówczas, gdy ksiądz zaczął opowiadać, jak to siłą zabierano ludzi z domu do więzienia, jak jedną staruszkę 80-letnią wyciągnęli kozacy z łózka i t. d.

Świadek Holman, oficer żandarmerji, który wiele nakłamał w swoich zeznaniach, nie zaprzeczył, iż widział ludzi pokrawawionych, leżących na ziemi. Jednego, siedzącego także na ławie oskarżonych, obito, gdy szedł rano do kościoła już po zajściu. Ponieważ był skrwawiony, więc go wtrącono do więzienia i na ławie oskarżonych posadzono. Jest także jedna kobieta, którą obito, gdy szła do apteki po lekarstwo. Jest np. i taki jeden oskarżony, który nie mógł

brać udziału w zgromadzeniu w kościele, gdyż wówczas siedział w areszcie.

Całym dowodem, jaki przedstawili żandarmi, iż lud bił, jest jedna pałka przedłożona sądowi, zwyczajna laska, używana na wsi. Z kąd ją wzięli i czy rzeczywiście tą laską dostał który po głowie — nie wiadomo i prawdy nikt nie dojdzie. Jest jednak inny jeszcze *corpus delicti*, mianowicie skrwawiona komża. Był w nią przyodziany włościanin, który trzymał krzyż. Zaaresztowano go w pierwszej chwili, a więc przed biciem nahajkami. Nie wiadomo, z kąd się wzięła krew na białej komży. Dopiero przed sądem na pytanie obrońcy zeznał obwiniony, iż go porwano z krzyżem, obito, pokrawawiono całą głowę i to krew z jego głowy poplamiała komżę.

Świadkowie z ludu, których powołali obwinieni w prywatnych rozmowach po za salą sądową mówią, że kijów ani pałek wcale nie mieli, że bronili się książkami do nabożeństwa, koronkami i różańcami; opowiadają dalej, jak kozacy i żandarmi masakrowali lud w kościele i po za kościołem, pokaleczyli strasznie na całe życie, nie mówiąc o tych, którzy na miejscu zginęli, lub później z ran poumierali.

Ów nieszczęśliwy, który dostał na sali wybuch krwi, nazywa się Ludwik Lewicki.

(D. c. n.)

## ROZMĄTOŚCI

— *Obchody listopadowe.* — Galicja stanowczo naprzód się wysunęła i na czele stanęła we względzie manifestacji patriotycznych w rocznicę narodowe. Dzienniki miejscowe pełne są sprawozdań i wzmianek o obchodach listopadowych. Spółzawodniczą w nich pomiędzy sobą miasta i miasteczka, a w dwóch stolicach (we Lwowie i Krakowie) spółzawodniczą instytucje i towarzystwa. Wpływ tych przez krakowsko-poznańsko-petersburski konserwatyzm srodze potępianych manifestacji pomyślnie się przejawia pod postacią ruchu towarzystw, mających po Iniesienie oświaty i ekonomicznego stanu kraju na celu, jakoteż pod postacią uświadomienia patriotycznego, szerzącego się wśród ludu włościańskiego. Wzmaga się to z rokiem każdym i rozwija. Zabór austriacki na tej drodze stanowczo przoduje, wyprzedzając zabór pruski, w którym, wraz ze wciśnięciem się polityki ugodowej wciśnięło się pewne zobojębnienie dla rocznic narodowych. W stolicy Wielkopolski było o nich w roku bież. głucho: zaznaczyły je tylko dzienniki — dzienniki, poczuwające się do patriotycznych obowiązków. Inteligencja nie wywoływała zebrań, nie urzędowała odczytów, nie przypominała Polski i jej praw ludowi po miastach i miasteczkach pomimo, że ze strony policji nie groziła jej żadna, jak w zaborze moskiewskim, przeszkoda. Zdaje się, jakby ona chciała Polskę w zapomnienie puścić. Nie dobrze to świadczy o inteligencji wielkopolskiej. Szreba się pocieszać nadzieją, że się ona ocknie ze snu, w jaki ją klerykalizm spowiał, że się upamięta wśród dystrakcji, jaką jej skomplikowana i bałamutna walka pomiędzy « starym kursem » a « nowym kursem » sprawia. Na emigracji obchody wielkiego znaczenia na drugiej półkuli nabrały. W Ameryce garną się do nich wychodźce, czyniąc z nich ogniska, z których się wypromienia pojmnowanie sprawy polskiej. Nie doszły nas

jeszcze polsko-amerykańskie dzienniki ze sprawozdaniami z obchodu rocznicy listopadowej, z odezw jednak i z zapowiedzi sądząc, odbyły się one wszędzie, gdzie Polacy zamieszkują. Śród wychodźstwa w Europie przoduje Paryż, i inne jednak miasta, uczęszczające Polakom gościny, nie pozostają w tyle. Szkoda jeno, że na niektórych obchodach odzywają się tony fałszywe, brzmiające doktrynerstwem, posiadającym własność odstręczenia uczestników. Na uznanie nie zasługuje, np.: odsądzanie od patriotyzmu całych warstw społecznych dla tego tylko, że nie należą do szczuplutkiego w porównaniu z narodem polskim grona «proletariatu». W ten sposób mówcy i prelegenci prozelitów nie zyskują, ale za to psują harmonję, która panować powinna na obchodach patriotycznych.

\*

\*\*

— *Czy to zmiana systemu?* — Wnet po wstąpieniu na tron nowego cara, budzącego tyle i takich nadziei, minister oświaty okólnikiem polecił kuratorom okręgów naukowych przedsięwziąć wszelkie środki, aby miejscowe władze naukowe nie pozwalały osobom wyznania mojżeszowego udzielać korepetycyj uczniom wyznań chrześcijańskich. Pokazuje się, że kurs aleksandrowski trwa dalej. — Drugi przykład. *Warsz. Dziennik* ogłasza, a dzienniki warszawskie powtórzyły «z musu» co następuje: «J. E. główny naczelnik kraju otrzymał następujący list: Wasza Eksc. Józefie Włodzimierzowicz! Przy niniejszym mam zaszczyt załączyć dwadzieścia pięć tysięcy rubli, o których przyjęcie upraszam W. Eksc. na budowę soboru prawosławnego w Warszawie. Sumę tą wnoszę podług skazówki modlącego się za ziemię ruską, ojca Joana Kronsztackiego, który odwiedził mnie niedawno. Ojciec Joan z niezwykłą miłością mówił o budowie tej świątyni, która będzie rozkrzewieniem prawosławia na zachodnim krańcu Rosji. Korzystam ze sposobności, żeby złożyć Waszej Eksc. etc.—Dn. 26 paźd. 1894. Foras, stacja pocztowa Bajdarska w Krymie. Podpisano: Aleksander Kuznieców». List ten *Warsz. Dn.* w następujący zaopatruje komentarz, również «nakazany» do powtórzenia dziennikom polskim. «Wezwanie inicjatora budowy prawosławnej świątyni w Warszawie J. E. główn. naczelnika kraju, J. W. Gurki, jak dobre ziarna rzucane na urodzajną glebę przynosią obfite plony w przybywających bezstannie ofiarach, między którymi szczodry dar p. Kuzniecowa zajmuje pierwsze miejsce. Czcigodny ruski ofiarodawca ucieszył nas nie tylko swoim darem wspaniałym, ale wiadomością o żywym współzuciu ojca Joana w sprawie budowy świątyni prawosławnej w Warszawie. Pewni jesteśmy, że zakomunikowanie serdecznego współzucia w sprawie tego świętego dzieła pasterza czczonego przez wszystkich ruskich i dobry przykład szczodrego ofiarodawcy przyspieszą czas upragniony, kiedy budowana obecnie świątynia zapełni się prawosławnymi, modlącymi się za ce-arza, za Rosję i za każdego, kto przyczynił się i przyniesie swoją ofiarę dla wzniesienia prawosławnej świątyni, tak ważnej(!) i niezbędnej(?) w tutejszym kraju». Te słowa chyba obejmą się bez komentarza, jako też i ten fakt, że dzienniki polskie musiały je powtórzyć. — Jeszcze jeden fakt. Za Aleksandra III postanowiono na wniosek p. Pobiedonoscewa a za Mikołaja II ogłoszono ukaz, mianujący sztundystów wyznawcami «sektę najniebezpieczniejszej» i zakazujący im modlić się.

\*

\*\*

— *Ossolineum.* — Odczytane na posiedzeniu uroczystym zakładu w d. 13 b. m. sprawozdanie za rok ubiegły przynosi nam następujące daty, dotyczące tej instytucji narodowej. Praca nad katalogiem rękopisów i katalogiem realnym postępuje systematycznie naprzód. W katalogu realnym pod kierunkiem dra Bruchnalskiego uporządkowano według działów przedmiotowych pierwsze 25 tysięcy dzieł zaciągniętych do inwentarza. Katalog ten choć jeszcze w rękopisie, służy do użytku naukowego chcącym z niego korzystać. W roku ubiegłym ostatecznie urządzony został gabinet numizmatyczny. Zbiór ten należy do znaczniejszych w kraju i daje dokładne wyobrażenie o rozwoju numizmatyki w Polsce. W niczem mu nie ustępuje i zbiór medali, bardzo cenny, którego cząstka tylko znalazła miejsce w gabinecie na te zbiory przeznaczonym. W związku z urządzeniem gabinetu numizmatycznego stoi rozszerzenie i udogodnienie dla publiczności czytelni naukowej. Cyfry statystyczne, dające wyobrażenie wzrostu zbiorów zakładu są następujące: inwentarz druków doszedł do liczby unikatów 93,550, dubletów 9,013, atlasów i map 1,892, rękopisów 3,601, autografów 2 851 dyplomatów 1,174, podobizn 79, muzykałów 239, rycin 25 638, obrazów 879; zbiorowi przeworskiej wcielonej do muzeum 676, rzeczy muzealnych 2,284, monet razem 17,513 (uporządkowano monety polskie w ilości 4,710), medali 4,237 (z nich uporządkowano 3 618), banknotów 75, zabytków przedhistorycznych 50. — W czytelni naukowej pracowało w roku ubiegłym ogółem osób 3,876, które wypożyczyły: rękopisów 891, dzieł 15,025, tomów 28,226. Dziennie wypada przeciętnie osób 15. Pozwolenie wypożyczenia książek do domu miało 196 osób, którym w ciągu roku wydano dzieł 2,894. W czytelni dla młodzieży było czytających 9,921, dziennie przeciętnie osób 54. — Muzeum wskutek przeniesienia zbiorów numizmatycznych i medali do osobnego gabinetu, doznało także rozszerzenia. W pokoju, który przybył temu działowi zakładu, umieszczono zbiór przedmiotów z zakresu starożytnej sztuki (z których zwrócić należy uwagę na gemmy starożytne), obrazy religijne szkół dawnych, okazy przedpotopowe a wraz z ostatnimi drzewa genealogiczne różnych zgasłych rodów. W ciągu roku ubiegłego zwiedziło muzeum osób 4,281, a robiło w niem poważniejsze studia 251 osób. O stame majątkowym zakładu daje ogólne pojęcie następujący wykaz dochodów i wydatków za rok 1894, odczytany na akcie. Dochody brutto w gotówce wynosiły 43,794 zł. 62 ct., wydatki 43,115 zł. 45 ct. Ogólny majątek zakładu z końcem r. 1893 wynosił: w majątku nieruchomym, zapisach, zbiorach naukowych, urządzeniu biurów i nakładach 518,801 zł. 34 ct., w gotówiznie 21,952 zł. 64 ct., w papierach wartościowych 359,356 zł. 17 ct. (z czego odpada na fundusz rezerwowi 61,801 zł. 91 ct., na kaucje dzierżawców 4,742 zł. 50 ct. — Po odczytaniu przez sekretarza administracyjnego zakładu p. Wł. Bełzę sprawozdania, z którego wyjęliśmy powyżej przytoczone szczegóły, dr. Bronisław Gubrynowicz (mianowany w roku ubiegłym skryptorem muzealnym) odczytał rozprawę dra Bruchnalskiego, skryptora zakładu, p. t. «Pierwsze utwory Mickiewicza w literaturze galicyjskiej».

\*

\*\*

— *Dwa aforyzmy.* — «Jak powój owija się około sękatego dębu, zdobi go liściem

i ochrania, gdy burze huczą w koronie, tak szlachta pruska dom swój otacza». (Cesarz Wilhelm II w mowie wygłoszonej 6 września 1894 w Królewcu). — «Jak mięczaki kości, tak powój pnia nie posiada, ale pragnie wszędzie, gdzie tylko się przytuli, pierwszą odgrywać rolę. Przy starych murach, gdzie i tak nie już zepsuć nie można, tam miejsce jego, z nowych gmachów usuwany go chętnie. Powój drzewa wysysa, a najnieznośniejszym jest dla mnie wtedy, jeżeli pnie się po słupie i zapewnia, że tu pień jest żywy, ponieważ on go w liście swoje owinał». (Goethe: *Aus meinem Leben*. Część III. Księga VII) (*Przeł. Pozn.*)

\*

\*\*

— *Krakowskie Tow. «Oświaty ludowej»* założyło w bieżącym miesiącu 12 nowych bezpłatnych Czytelni ludowych, a mianowicie: w powiecie myślenickim w gm. Peim pod kierownictwem ks. Stanisława Hanusiaka i w Biertowicach pod kierownictwem p. Zygmunta Mayera; w pow. chrzanowskim w gm. Libiąż Wielki pod kierow. pana Jana Ceremugi; w pow. tarnobrzeskim w gm. Kotowej Woli pod kierow. p. Lud. Wnękowski i w Wólce Turębskiej pod kierow. p. Jana Świącha; w pow. łanuckim w gm. Jagiela pod kier. p. Marcina Kędziory, w Podklasztorzu pod kier. pana Antoniego Babiara i w Brzozie Królewskiej pod kier. p. Karola Będzińskiego; w pow. sanockim w gm. Falejówka pod kierow. p. Józefa Wójcika; w pow. brzeskim w gm. Bogumiłowice pod kier. p. Walentego Latochy; w pow. nowotarskim w gm. Ludzimirz pod kier. p. Stanisława Jakubskiego; w pow. buczackim w gminie Folwarki pod kier. p. Wincentego Zyromskiego. Oprócz tego zasia Towarzystwo nowemi książkami jedną Czytelnię w pow. bocheńskim gm. Brzezie, tudzież przesłało w darze Czytelni im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku 59 książek i Czytelni parafjalnej w Międzyrzeczu na Śląsku 155 książek. Do tego użyte ogółem 1,778 książek wartości 454 zlr.

\*

\*\*

— *Ostrzeżenie.* — Ostatni, 12 arkusz (z d. 23 listop. b. r.) publikacji rosyjskiej, wydawanej nakładem *Russian Free Press Fund* w Londynie, zamieszcza ostrzeżenie, tyczące się niejakiego Jaholkowskiego, 29-letniego młodego człowieka, który przez ciąg paru ostatnich lat pełnił zaszczytną funkcję moskiewskiego agenta prowokatora. Jego-ność ten pod nazwą barona Unter-Szternberga, pobierając zasiłki pieniężne od konsulatów rosyjskich, urządził zamach anarchistyczny w Liège w Belgji; krepił się również pod nazwiskami Richtera, d'Aubera, Szteina; przebywał w różnych krajach, wreszcie rozeszła się pogłoska, jakoby równocześnie do Ameryki wyjechał i w Petersburgu przyaresztowany został — pogłoska widocznie fałszywa. Polakom w Szwajcarii przedstawiał się on, jako syn ojca skompromitowanego, pozbawiony środków i pragnący się uczyć — podawał się nawet o stypendjum z funduszu Ostrowskiego. *Free Press* podaje rysopis jego wedle listu gończego p. A. Seny, sędziego śledczego w Liège: wzrost więcej niż średni; budowa ciała dosyć silna; ramiona nieco podniesione; włosy blond; oczy siwe; nos szeroki; czoło duże; policzki owalne; wąsy blond; na brodzie jamka; dwie szramy na wierzchu lewej ręki; szrama na biodrze, powłóczy lekko lewą nogą; chodząc, stopy w palcach mocno rozstawia; usta grube, pół otwarte, odstające nawet kiedy milczy; mówi płynnie po nie-

miecku, po rosyjsku, po polsku i dobrze po francuzku. Rysopis powyższy powtarzamy dla wiadomości zwłaszcza spółbraci naszych w Ameryce na wypadek, gdyby ptaszek ten pod przybranym nazwiskiem wśród nich się pojawił.

\* \*

— *Institut agronomiczny w Puławach.* — Korespondent Now. Wrem. uskarża się, że wyższy instytut agronomiczny w Puławach (Nowa Aleksandryja) od lat wielu jest zapuszczony, że «zapomniano» o nim całkiem i że «skarbn państwa dotąd ani grosza nie wydatkował na podźwignięcie» tej pierwszorzędnej bądź co bądź szkoły. «Główny gmach — pisze korespondent — niegdyś przeszły pałac książąt Czartoryskich, rodzi dziś poważne obawy: ściany popękały, podłogi i ramy napoły zgniły, po zardzewiałych dachach hucze wiatr i zrywa od dawna niereperowane dachówki... Personal profesorski i administracyjny mieszka w takich mieszkaniach, że co chwila należy się mieć na baczności. Wodociąg, zupełnie pierwotny, z drewnianymi rurami, pozostawia często cały zakład bez wody...» Taki sam nielad konstatuje korespondent w bibliotece instytutu, w laboratorium i gabinetach doświadczalnych, na których uporządkowanie brak było dotąd funduszków. «Szczytem atoli wszystkiego — dodaje korespondent — jest fakt, iż od lat już kilku zajęcia praktyczne w gabinecie stały się wprost niemożliwymi, bo gabinetów tych nie ma czem opalać i nie ma ich kto sprzątać!...» Na szczęście w ostatnich czasach ministerstwo oświaty zwróciło uwagę na opłakany stan nowoaleksandrowskiego instytutu i, w porozumieniu z ministerstwem skarbu, postanowiło wyasygnować 500 000 rubli na przeprowadzenie w nim wszelkich ulepszeń, zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych. Mają być również uporządkowane oba folwarki instytutu, Pożoga i Końska Wola, gdzie obecnie niema ani inwentarza, ani racjonalnie urządzonego ogrodu. *Dziennik Pozn.* dodaje do tego następujące uwagi: «Zdaje się, że przecież musiały być asygnowane pieniądze na potrzeby instytutu i dawniej; bo — trzeba oddać sprawiedliwość komu należy — rząd rosyjski na cele szkolne nie skąpi. W Królestwie, gdzie szkoła ma zadanie rusyfikacyjne, daje on więcej, niż gdzieindziej. Trudno mu idzie z powiększeniem liczby szkół; lecz chce, żeby te, które są, miały jak najlepsze pozory. Asygnowane teraz sumy na instytut w Puławach będą zapewne zmarnowane przez djeateli, jak dawniejsze; ale może za to postąpi rusyfikacja!»

## SPRAWY EMIGRACYJNE

SPRAWOZDANIE

### Wydziału Wykonawczego

*Związku Wychodźstwa Polskiego*

za czas od 1 Stycznia 1892 r. do 25 Stycznia 1894 roku.

Myśl założenia ogólnego Związku Wychodźstwa w Europie była od dawna dążeniem towarzystw polskich na emigracji lecz dopiero po dokonaniem skonsolidowania organizacji miejscowych znaleźć mogła urzeczywistnienie.

Założenie obecnego Związku zadecydowane zostało na Zjeździe w Zurichu dnia 3go maja 1891 r. przyzem uchwalono formalne połączenie dwóch istniejących Zwią-

ków we Francji i Szwajcarii; — zarząd tego ostatniego miał sobie powierzonym wypracowanie statutów oraz zwołanie Zjazdu celem ostatecznego ukonstytuowania organizacji. Pierwszy Zjazd Związku odbył się w Genewie w dniach 25, 26 i 27 grudnia tegoż roku, przyjęli w nim udział przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego we Francji, Zw. Pols. w Szwajcarii oraz Instytucji Skarbu Nar. Pols. w Sofii i niektórych towarzystw w postronnych, zatwierdzili Statut przyjęty już przez powszechne głosowanie oraz wybrali Wydział Wykonawczy złożony z członków Zarządu Związku Pols. w Szwajcarii w składzie następującym: prezes: ob. Zygmunt Balicki; sekretarz: ob. Józef Słończewski; skarbnik: ob. H.p. Tchórzewski. Wydział przedstawił dwóch członków z glosem doradczym obywateli Zygmunta Miłkowskiego i Władysława Bandurskiego, którzy spełniali też czynności w Zarządzie Związku Polskiego w Szwajcarii.

Pierwszą czynnością Wydziału Wykonawczego było urządzenie biura, zaprowadzenie ksiąg i pieczęci, zorganizowanie administracji a następnie wydanie odezwy z dnia 5 stycznia 1892 r. wzywającej Wychodźstwo polskie do grupowania swych sił około nowej organizacji; odezwa ta wraz ze statutem Związku rozesłaną została do wszystkich znanych towarzystw polskich i pojedynczych osobistości za granicą w ilości około 1000 egzemplarzy. Dla nadania jednolitości i Związkowi zarówno pod względem organizacyjnym jak i administracyjnym Wydział zaprowadził karty legitymacyjne jednakowe dla wszystkich członków Związku a służące zarazem dla kontroli składek miesięcznych, pobieranych przez towarzystwa i grupy. Najpilniejszym zadaniem Wydziału było nadanie trwałych podstaw zawiązanej organizacji i liczne jej wzmocnienie. W tym celu nawiązał ściślejsze bezpośrednie stosunki z towarzystwami nieobjętymi ruchem organizacyjnym oraz wpływami osobistościami na wychodźstwie. Depesza Rządu Centralnego Związku Narodowego Pols. w Stanach Zjedn. Północnej Ameryki, przesłana na Zjazd w Genewie, posłużyła Wydziałowi Wykonawczemu za punkt wyjścia do zaprowadzenia stałych stosunków między organizacjami polskimi obu półkuli.

W celu wybadania opinii związkowych a zarazem nakreślenia działalności na przyszłość, Wydział wydał w lutym 1892 roku okólnik Nr. 148, w którym podał do dyskusji pytanie: W jaki sposób Związek może urzeczywistnić swe zadanie wyrażone w § 5 lit. b statutów? Odpowiedzi nadeszły liczne i niewystarczające. Przez całe pierwsze półrocze swego urzędowania Wydział zajęty był organizacją Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswyli i dotychczasowymi depozytariuszami Skarbu Narodowego w Szwajcarii, z drugiej przeprowadzeniem przez powszechne głosowanie ustawy Skarbu Narodowego przyjętej w kwietniu 1892 r. i wyborami do Komisji Nadzorczej.

W kwietniu tegoż roku przystąpiła do Związku Wychodźstwa grupa Ruszczyk-Warna, w maju zaś grupa w Wiedniu, która jednakże wkrótce istnieć przestała. Towarzystwo Weteranów polskich w Konstantynopolu przysłało do Wydziału swego delegata celem bliższego zapoznania się z organizacją Związku, w odpowiedzi jednakże swej nadesłanej w parę miesięcy później, uznało, że ze względów lokalno-politycznych przystąpić do Związku nie może. Trzy towarzystwa polskie w Niemczech, które początkowo bądź to zasięgały informacyj, bądź

nawet oświadczyły się z chęcią przystąpienia do Związku, z tych samych względów zamiaru zaniechały.

Dnia 6 - 9 sierpnia 1892 r. odbył się Zjazd w Rapperswyli, na którym Rada Muzeum przychyliła się do propozycji objęcia Skarbu w depozyt, dawny zarząd Skarbu Narodowego w Szwajcarii przyjął nową ustawę i przelał pozostające w jego ręku fundusze, Komisja Nadzorcza zaś ukonstytuowała się ostatecznie. Wydział zawiadomił o tem ogół odezwą wydaną dnia 2 września 1892 r. i wezwał do składek, oraz koncentracji zebranych już funduszków. Odezwa wraz ustawą Skarbu, odezwą Komisji Nadzorczej i jej regulaminem rozesłaną została w ilości około 1000 egzemplarzy. Komisja Skarbu Narodowego w Paryżu, Komisja poborów krajowych i niektóre towarzystwa posiadające w rękach swych sumy na ten cel przeznaczone złożyły takowe do ogólnej Kasy Skarbu. Odtąd był tej instytucji stanął na trwałych podstawach, zaufanie ogółu stopniowo powracać zaczyna a składki napływają w coraz znaczniejszej ilości.

Kiedy w r. 1891 włóścianie polscy w ostatniej nędzy całemi gromadami powracali z Brazylii przez Szwajcarię, zapewnieniem corażniej pomocy w naturze zajęło się Towarzystwo Polskie w Genewie. Czynności te objął następnie Wydział Wykonawczy, wezwał do składek i zorganizował wspólnie z Towarzystwem Polskiem «Przytulisko» w Wiedniu powrót aż do samego kraju ze stacjami w Zurichu i Wiedniu. Składki na ten cel posypały się obficie; od wychodźstwa polskiego, Szwajcarów i z kraju, zebrano w sumie ogólnej 1633 fr. 25 c. oraz zapas odzieży, bielizny i obuwia. Do chwili obecnej wysłano do kraju 125 osób, w tej liczbie 33 małoletnich. Pozostaje w kasie 585 fr. 10 c., które oddane zostały do dalszego użytku Tow. Pols. w Genewie.

Na pierwszym już Zjeździe Związku omawiano sprawę własnego organu, któryby odpowiadał podwójnej potrzebie organizacji wychodźstwa: 1) jawnego i częstego porozumiewania w sprawach organizacyjnych; 2) wyrabiania opinii wychodźstwa w zakresie polityki narodowej i potrzeb krajowych. Za potrzebą organu wypowiedziały się również grupy, w odpowiedzi na okólnik Wydziału, który rzecz tę oddał pod rozwagę ogółu związkowych. Brak środków materialnych, szkopuł nieuniknionej dla każdej młodej organizacji, nie pozwolił nawet na nakreślenie konkretnego projektu. Wydział zmuszony był posilkiwać się: z jednej strony uprzejmie otwartymi dlań łamaniami *Wolnego Polskiego Słowa* dla umieszczania ważniejszych okólników i informacji organizacyjnych; z drugiej strony wydawnictwami ruchu narodowego pod zaborem rosyjskim, które jako pochodzące z pierwszej ręki, mogły skutecznie urabiać opinię wychodźstwa na podstawie miarodajnej polityki ogólnonarodowej. W tym celu Wydział zakupywał odpowiednią liczbę członków Związku ilość egzemplarzy wydawnictwa «Z dzisiejszej doby» (wyszło dotąd 8 numerów), oraz programową broszurę «Nasz Patriotyzm» i rozsyłał je Grupom i członkom. Nadto Wydział zamówił 300 egzemplarzy odbitki broszury ob. Z. Miłkowskiego «Un deuil national» dla propagandy wśród cudzoziemców.

Z końcem r. 1892 przypadł termin nowych wyborów do Wydziału. Na Zjeździe przedstawiciele Zarządów Związków Okręgowych i Wydziału, który odbył się w dniach 18-22 stycznia w Paryżu, uchwalono w zasa-

dzie przeniesienie siedziby Wydziału do Paryża, jednakże w skutek będącej w toku reorganizacji Związku Narodowego Polskiego we Francji, delegaci na Zjazd postanowili przedłużyć kadencję dotychczasowego Wydziału na rok następny.

Rok ten zaznaczył się pomyślnym rozwojem stosunków zewnętrznych. Stała korespondencja z Rządem Centralnym Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych wysunęła myśl wspólnego wystąpienia obu organizacji z manifestem na powszechnym kongresie republikańskim, który miał się odbyć podczas wystawy w Chicago. Projekt jednakże upadł wskutek niedojścia do skutku samego kongresu. Natomiast Rząd Centralny zaprosił «Związek Wychodźstwa» do przyjęcia udziału przez delegata w IX Sejmie Związku, który się zebrał w początkach września w Chicago. Nie mogąc wysłać własnego delegata do Ameryki, Wydział mianował swym pełnomocnikiem ob. F. Gryglaszewskiego, b. Cenzora Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych i przesłał na jego ręce wszystkie dokumenty dotyczące działalności «Związku Wychodźstwa» oraz list wzywający do zbliżenia obu organizacji i rozpoczęcia zbiorowej akcji na gruncie wspólnych celów. Przedstawienie Rządowi Centralnemu raportu przez ob. F. Gryglaszewskiego uległo zwłocze, tem niemniej moralnie wzięły silniej zostały zadzierżgnięte i droga otwarta do dalszych działań wspólnych.

Latem tegoż roku założyciel i delegat «Tow. Dem. Polskiego» w Buenos-Ayres przejazdem porozumiał się osobiście z Wydziałem i oświadczył, że reprezentowane przez Towarzystwo przystępuje do Związku Wychodźstwa. Wydział wszedł nadto w stosunki z wybitniejszymi przedstawicielami kolonij polskich w Brazylii, gdzie pod jego wpływem założonem zostało «Towarzystwo Strzelców imienia Kazimierza Pułaskiego» w St. Matheus, jako pierwszy krok do wzniesienia zrębów przyszłego »Związku Narodowego« na Brazylię.

Stosunki z krajem, zarówno z Królestwem jak z Galicją Wydział utrzymywał stale, między innymi z Redakcją *Przeglądu Emigracyjnego*, pisma, które tak ważne zajęło stanowisko w życiu polskiego wychodźstwa.

Towarzystwo Polskie w Londynie, które dotąd stało na stronie od życia emigracyjnego, zapisało się na listę stale składujących na Skarb Narodowy (wniosło 400 fr.) i obiecało zająć się wskrzeszeniem zawieszonoego obecnie «Związku Polskiego na Wielką Brytanię».

Podobne usiłowania podjęte przez Wydział w Rumunii nie doprowadziły do pożądaných rezultatów, wskutek apatji i zniechęcenia panujących wśród tamtejszego wychodźstwa, tak iż do «Związku Wychodźstwa» przystąpiła jedynie «Czytelnia Polska» w Jassach, połączenie zaś pozostałych towarzystw i utworzenie jednego Związku Okręgowego należy pozostawić dalszej przyszłości.

W sierpniu r. 1893 odbyło się w Rapperswylu drugie posiedzenie Zarządu Skarbu a więc Komisji Nadzorczej, kontrolerów i przedstawiciela Wydziału. Wkrótce potem ogłoszono zostało sprawozdanie ze stanu zarówno funduszu jak i sprawy Skarbu w ogóle i rozpowszechnione przez Wydział jak dotąd w ilości 2 800 egzemplarzy.

Wydział starał się bezpośrednio lub pośrednio występować wszędzie, gdzie sprawa polska lub jej interesy poruszone być mogły przez wysyłanie depesz i listów na obchody

narodowe lub kongresy, oraz wyrazu uznania dla tych cudzoziemców, którzy publicznie wyrazili swe sympatje dla sprawy polskiej.

Na obchód sprowadzenia zwłok Lenartowicza do Krakowa wysłany został od «Związku Wychodźstwa» wieniec oraz zebrała drogą składki kwota na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej. Nadto Wydział wystosował odezwę na ręce ob. Kennana w Stanach Zjednoczonych w sprawie traktatu z Rossją o wydawanie politycznych przestępców.

W dniu 27 stycznia r. b. wysłany do Paryża delegat złożył nowo wybranym członkom Wydziału pieczęcie, księgi, archiwum Związku i kasę, z tym więc dniem ustępujący członkowie zakończyli dwuletnie swe urzędowanie.

Sprawozdanie Kasy Centralnej Związku Wychodźstwa Polskiego od 1 stycznia 1892 do 25 stycznia 1894: W roku 1892 przychód i rozchód wynosił fr. 615 c. 70. W r. 1893 fr. 602 c. 35. W r. 1894 fr. 123 c. 25.

Podp.: Z. Bałicki, prezes. J. Słończewski, sekretarz. H. Tchórzewski, skarbnik.

\*  
\*\*

Dowiadujemy się, że Anonym, na rachunek zapisu swego na Muzeum polskie w Rapperswylu, wypłacił nowych 37.655 franków. Z tą nową kwotą fundusz tego zapisu wynosi już krągłą sumę fr. 150.000.

Cześć szlachetnemu dawcy, pojmującemu wzorowo pełnienie wziętych na się dobrowolnie obowiązków obywatelskich!

Dr. K. Lewakowski ofiarował do Muzeum portret Mickiewicza wielkości naturalnej, dzieło przez znawców wysoko cenione, utwór Leopolda Horowitza. Znamienny artysta portretem tym, jednym z najlepszych ze znanych wizerunków wielkiego poety, wywdzięczył się Drowi K. Lewakowskiemu za obywatelski jego protest przeciwko pośmiertnemu dla cara hołdowi.

Dyrekcja muzealna otrzymała wiązanek listów z podziękowaniem od nowo zamianowanych członków honorowych. — Listów wszystkich przytaczać nie możemy; powtórzymy jeden tylko od solenizanta tegorocznego, któremu koledy przysposabiali obchód jubileuszowy jego 30-letniej służby narodowej i który się od obchodu tego wyprosił. O.o jego list, pisany do pułkownika J. Gałęzowskiego, Dyrektora Muzeum:

«Wielce Szanowny Panie! Jakkolwiek nie zasłużyłem sobie na zaszczyt, jakim mnie odznaczyła Rada Muzeum Rapperswylskiego, której Ty, Wielce Sz. Panie, przewodniczysz, ośmielam się przyjąć go z najwyższą wdzięcznością, rozradowany, że Polska Emigracyjna, będąca dotąd wiernym odbiciem idealnej całości, nie rozczłonkowanej na interesa i konszachty pojedynczych zaborców, pamięta o tych swoich dzieciach, które są jej całym sercem oddane. — Przyjm, Wielce Sz. Panie, tak dla siebie, jak dla całej Rady, najgorętsze z mej strony dziękczynienie. Z głębokim poważaniem, Adam Asnyk.

#### BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«*Djabet*», pismo tygodniowe satyryczno-polityczne i humorystyczno-artystyczne, ilustrowane, w Chicago, 690, Milwaukee Ave., od N. Roku powiększa swój format. Wydawcą jest p. Stanisław J. Segers. — Prenumerata roczna fr. 7 c. 50.

#### Sonet do Anonimów

Gdy Wiktor Hugo niegdyś podniósł głos do cara,  
By skazanym spiskowcom ocalić choć życie,  
Był on wielką potęgą, stał na chwale szczyt,  
I samodzielna była ta jego ofiara.

Dzisiaj zaś, anonimów jakaś garstka szara,  
Pana Coppée nachodzi i podmawia skrycie,  
Aby cara rozrzewnił, wzmógł w nim serca bicie  
Skra ludzką, bo już kaźni przebrała się miara.

I wnet Coppée swem piśmem błagano-poddanem  
Zrobił sobie reklamę — lecz mendel czy kopę  
Prośb takich car odbierze, wszystko będzie darem...

Polacy za pokory skryci parawanem,  
Swą prostotą rozśmieszają tylko Europę,  
Bo Coppée nie jest Hugo — a car zawsze carem.

A. Zd.

#### NEKROLOGJA

Aleksander Korwin Szymanowski, oficer wojsk pols. z r. 1863, zmarł we Lwowie w 48 roku życia.

†

Dr. Juliusz Gąsiorowski, rotmistrz z roku 1863, adjutant Grała Czachowskiego, zmarł we Lwowie w 51 r. życia.

#### Skarb Narodowy

Złożono w Muzeum w Rapperswylu

za pośredn. Dra Ern. Adama z Krakowa:

Stanisław z W. . . . . fr. 28.  
St. Birkis ze Lwowa . . . . . fr. 2.

Razem fr. 30.

**DOM ZDROWIA** na uleczenie bez operacji raka, wszelkich innych narośli i ran, Dra Kamińskiego z fakultetu warszawskiego i francuzkiego. Rady i leczenie przez korespondencję. Adres: 46, rue du Midi, Lyon — Villeurbanne. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 15.

#### Handel Win i Likierów w Bordeaux

#### J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowanych cenach. — Próbkę, na żądanie, dostarczone będą franco.

Adres: M. A. BUDRYK,  
21, Rue Dugommier, à Paris.

#### «BOCIAN»

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny

S. Barszczewski i Dr. J. Czupka, właściciele i redaktorzy. — Adres Redakcji: Chicago, Ills. Noble Street, 567. — Cena pren. rocznie 4 dollar.

Myśl psychologiczna:

#### «DWIE DROGI CZŁOWIEKA»

tablica ułożona i wykonana przez A. Reiffa, w pięciu językach i trzech kolorach. Tablica ta znajdowała się na Wystawie Lwowskiej. — Cena z przesyłką 2 fr.; nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

Pan Mieczysław Błażowski zechce w własnym interesie zgłosić się do Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.